

**Laudacja wygłoszona z okazji przyznania Bronisławowi Wildsteinowi  
medalu Gloria Artis w Ministerstwie Kultury w Warszawie  
w dniu 18 stycznia 2016 roku**

Czczymy dzisiaj człowieka o wielu talentach i cnotach. W oficjalnej laudacji, zwięzłej z natury rzeczy, niepodobna omówić wszystkiego szczegółowo. Można jednak – i trzeba – nakreślić syntetyczny obraz jego osiągnięć, a także samej osoby. Spróbujmy więc odpowiedzieć na podstawowe pytania: kim jest Bronisław Wildstein? czego dotychczas dokonał? i co stanowi treść i wartość jego dzieła?

Otóż Bronisław Wildstein to przede wszystkim pisarz. Autor aż sześciu powieści, dwóch tomów opowiadań i kilku zbiorów esejów i szkiców literackich. Dorobek, jak widać, pokaźny, a przy tym różnorodny, zarówno tematycznie, jak i pod względem formalnym. Najogólniej rzecz biorąc, jego główną materią jest historia współczesna – na pierwszym planie Polski, ale z Europą w tle. Historia przedstawiana w kontekście wielkich idei, złowrogich ideologii i brudnej polityki. Autor, tworząc obrazy bieżącej rzeczywistości i układając wymowne, modelowe fabuły, nie zatrzymuje się nigdy na powierzchni wydarzeń, nie pragnie utrwalić tylko danej postaci świata – jego wyglądu, nastroju, mowy i obyczaju – lecz zawsze drąży w głąb i ukazuje ukryty, nieoczywisty jej sens; próbuje wyjaśnić podskórne lub nadrzędne procesy, które kształtują życie wspólnoty i jednostki. Jego mistrzami w tym względzie zdają się być pisarze tej rangi co Joseph Conrad (zwłaszcza z *Jądra ciemności* oraz *W oczach Zachodu*, pamiętnej polemice z *Biesami* Dostojewskiego), a także Józef Mackiewicz oraz Herling-Grudziński, Kisielewski i Tyrmand. Wildstein jest przede wszystkim wybitnym pisarzem idei – bardzo rzadkim przypadkiem w naszej literaturze, a przeto tym cenniejszym.

Po wtóre, Bronisław Wildstein to zawołany dziennikarz i cięty publicysta, obserwator i świadek życia politycznego i jego komentator. Autor wnikliwych analiz, wywiadów i reportaży, i setek artykułów na bieżące tematy. Na tym polu zdumiewa, a raczej budzi podziw wszechstronność jego wiedzy i zainteresowań, a także sprawność pióra i niesłychana wydajność. Na szczególną uwagę zasługuje też język właściwy temu piarstwu i swada retoryczna. Chodzi o jasność wywodu, o logikę i dowcip. Publicystyka Wildsteina jest wyrazista, ostra i zawsze niezależna. Płyne z reguły pod prąd modnym, stadnym opiniom, przełamuje schematy, obnaża stereotypy. Jest antydworska, zuchwała, nieufna wobec dogmatów i wszelkiego pozoru. Gdyby i na tym polu szukać jej antenatów czy duchowych patronów, trzeba by przede wszystkim wymienić George'a Orwella, a z rodzimych autorów takich szermierzy pióra jak Prószyński, Bobkowski, Mieroszewski, Skalmowski (z kręgu paryskiej «Kultury»).

Po trzecie wreszcie Bronisław – chciałoby się powiedzieć: zgodnie z etymologią i sensem swego imienia – to autor-obywatel. Duch niespokojny, „sumienie”, konspirator i działacz. Kiedy trzeba – buntownik, strażnik pamięci, obrońca, kiedy trzeba – współtwórca społecznych instytucji: tytułu prasowego, stacji telewizyjnej. Redaktor, organizator – ktoś, kto dowodzi zespołem, a przede wszystkim kto umie pokierować placówką i wziąć odpowiedzialność za jej funkcjonowanie. Co, jak wiadomo, jest rzadkie wśród ludzi pióra i sztuki, którzy na ogół się brzydzą prozą administracji albo bujają w obłokach.

A zatem Bronisław Wildstein to twórca nieobojętny na los i życie wspólnoty, przeciwnie, pełen troski i poświęcenia dla niej, i wpisujący się przez to w tradycję narodową od czasów romantyzmu i Wielkiej Emigracji, przez okres poprzedzający odrodzenie się państwa, po ostatnie półwiecze wyzwalań się kraju spod okupacji sowieckiej i destrukcyjnej komuny.

A teraz, skoro już z grubsza została zarysowana sylwetka bohatera dzisiejszej uroczystości, i jego główne role w kulturze i życiu społecznym,

spróbujemy odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie, być może najważniejsze. Co w tym jakże bogatym i różnorodnym dorobku wydaje się kluczowe? Co jest w nim dominantą? Głównym przekazem. Przesłaniem.

Odczytuję to tak: epoka, w której żyjemy, mniej więcej ostatnie sto lat – od pierwszej wojny światowej i puczu leninowskiego – to czas wielkiej przemiany naszej cywilizacji. Nie chodzi jednak wcale (czy choćby przede wszystkim) o jej widome przejawy, o postęp w naukach ścisłych, w technice i medycynie, o wzrost standardu życia pod względem materialnym. Chodzi o pewne procesy nie rzucające się w oczy, bo zachodzące w umyśle – w wyobraźni człowieka. Otóż po setkach lat, ba! po kilku tysiącach, cywilizacja zachodnia, wyrosła, jak wiadomo, z korzeni greckich i rzymskich, a nade wszystko na gruncie tradycji judeochrześcijańskiej, zaczęła stopniowo odrzucać pojęcie i sferę *sacrum*. Zaczęła, jak to się mówi, „odczarowywać” świat, stawiając na ołtarzu ikony materii, liczby, przypadku i względności. W ten sposób doszło wkrótce do bezprecedensowej laicyzacji życia i zapaści porządku opartego na wierze w nadprzyrodzony sens i moc opatrnościową, a zwłaszcza w transcendencję kodeksu etycznego. W tych nowych warunkach duchowych bogiem ma być sam człowiek – jedyna spośród istot świadoma własnej wolności.

Ta stara, odwieczna pokusa – aby dorównać bogom, pozbyć się ich nareszcie i władać odtąd na ziemi bezwzględnie i niepodzielnie – oto, na naszych oczach, jak jeszcze nigdy dotąd, wedle oceny Wildsteina, opanowała ducha post-chrześcijańskiej Europy. Opanowała, lecz może jeszcze nie zwyciężyła. Bo jak się potoczą jej losy, zależy poniekąd od nas. Owszem, napór idei tworzenia wszystkiego od nowa na bazie uwolnionej z wszelkich hamulców wolności, plaga relatywizmu, a zwłaszcza nihilizmu zaszyły już dość daleko i zdążyły wyrządzić nieobliczalne szkody, niemniej gra jeszcze trwa i nie jest przesądzona. Ten proces, wedle Wildsteina, można jeszcze zatrzymać, a może nawet odwrócić, choć to problematyczne, a w każdym razie niełatwe.

Tego właśnie dotyczy część druga jego przesłania. Pisarz nie mówi jednak, jak osiągnąć ów cel lub choćby do niego się zbliżyć. Pisarz nie daje recepty, nie poucza, nie prawi. Pokazuje on tylko – owszem, w krzywym zwierciadle – postawy i zachowania, które nie tylko nie służą odwróceniu się trendu, ale go podtrzymują, a nawet nasilają. Najogólniej rzecz biorąc, chodzi o oportunizm, konformizm, interesowność. Pisarz w swoich utworach – powieściach i wspomnieniach – stworzył dziesiątki portretów ludzi wpłątanych w zło i przedstawił ich wewnątrz: co w nich siedzi, co myślą, jakie są ich motywy, pragnienia i namiętności. Otóż lista tych bodźców jest w gruncie rzeczy krótka, przerażająco krótka, bo składa się głównie z ambicji, miłości własnej i pychy. Bohaterowie Wildsteina przypominają nieraz postaci z powieści Balzaka. Zera żądne kariery, ambitni karierowicze, próżni megalomani, kabotyńscy szubrawcy. Imponująca galeria typów spod ciemnej gwiazdy, a także śliskich pochlebców, lizusów i służalców – owych „podrzędnych istot”, które dostają się czasem, na swoją marną zgubę, „pomiędzy nagie ostrza potężniejszych szermierzy”. Trafne i przenikliwe są studia mechanizmów tchórzostwa, uległości i samozakłamania. I racjonalizacji złej wiary i wygody. Te obrazy małości i ohydy człowieka mają nam uświadomić, gdzie tkwi najprostsza przyczyna rozpleniania się zła: tkwi ona w każdym z nas: w naszym umyśle, sumieniu, zwanym onegdaj duszą. Jeśli więc rzeczywiście chcemy naprawić świat, a przynajmniej zawrócić z mylnie obranej drogi, musimy zacząć od siebie. Tako rzecze Bronisław.

A zatem dzięki Ci, szanowny Laureacie i drogi nam wszystkim Bronku, za wszystko, co dotychczas stworzyłeś i zrobiłeś – a zwłaszcza za odwagę i bezkompromisowość, i za to, że nie pozwalasz swoim pisaniem zasnąć, i czuwasz – nieraz samotnie – by „wieczny ogień” nie zgasł. I życzymy Ci weny i sił do dalszej pracy. Dla pożytku narodu – no, i na chwałę sztuki.

*Antoni Libera*